

W SREBRZE JAŚMINÓW



Krystyna Sławińska

W srebrze jaśminów

Krystyna Sławińska

**W SREBRZE
JAŚMINÓW**

Koszalin – Lubań 2012





*srebro jaśminów
wplół we włosy czas psotny
w nas wciąż trwa wiosna*

Henrykowi

On i ona

*jesień to czarodziejka
barwami radośnie
roznieca płomień w sercach
marzeniem o wiośnie*

jak szara reneta
na pół przekrojona
u progu jesieni
razem on i ona

niczym liść na wietrze
co w purpurze kona
zasłuchani w ciszę
tańczą on i ona

jak białutka brzoza
w stawie podwojona
zatopieni w siebie
milczą on i ona

niby twarda gałąź
z drugą zablizniona
w czuły warkocz splekli
dłonie on i ona

jak dym nad ścierniskiem
w wichury ramionach
we mgle się rozpląną
kiedyś on i ona



Tomik „W srebrze jaśminów” zamyka kolejny etap poetyckiej wędrówki Krystyny Sławińskiej.

Tym razem poetka z Lubania wiedzie czytelnika w najbardziej intymny i fascynujący ze światów – świat kobiecych duchowych i zmysłowych, zarówno oczekiwań, jak i doznań. Stąd gorąco polecam lekturę tomiku panom, by w jego treści, niczym zwierciadło damskiej duszy, ujrzeli efekty swoich – wobec ukochanych towarzyszek życia – poczynań.

Krystyna Sławińska, osoba obdarzona – choć może właściwszym byłoby określenie obarczona – przez los szczególną wrażliwością, idzie przez życie uważnie obserwując otoczenie. Odbiera je wzrokiem zachwyconego dziecka, w którego oczach lśnią na przemian: podziw, radość, czułość, miłość – czasem – zaduma, współczucie, troska, niepokój. Zawsze życzliwość. Prawda, że to barwy tęczy? Nigdy: zawiść, gniew, złośliwość, fałsz.

Takie też są jej wiersze. Każdy, kto miał przyjemność Krystynę Sławińską poznać osobiście, pozostaje pod wrażeniem zdumiewającej jedności pomiędzy wymową utworów, a osobowością autorki. Zauroczony baśniowo – pogodnym uśmiechem, którym poetka czytelnika darzy, nawet jeśli jest to tylko – lub aż – uśmiech przez łzy. Liryka Sławińskiej, to poezja przyjazna czytelnikowi. Wiersze podawane na serdecznie wyciągniętej, otwartej dłoni, jak pachnące bułki prosto z pieca, lub rumiane jabłka prosto z sadu. Poetka, choć wielokrotnie dowodzi, że jest mistrzynią celnej metafory, intuicyjnie nie nadużywa środków poetyckich. Podziwu godnym jest, jak jasno i prosto, a zarazem mądrze i pięknie pisze o sprawach zarówno codziennych, jak tych, co wymykają się szkiełku i oku,

sprawach zaledwie przeczuwanych. O dojrzałości jej literackiego warsztatu świadczy łatwość, z jaką opis zdarzeń banalnych wznosi do strefy poezji wysokiej. Wobec powyższego nie dziwi, że choć nie kieruje swych wierszy ku zamkniętemu gronu poetyckich koneserów, zyskuje dla nich atesty jakości ze strony wybitnych krytyków literackich, zasiadających w jury ogólnopolskich konkursów poetyckich.

Jednakże komunikatywność i prosta – pozornie – konstrukcja utworów Sławińskiej, zastawia na czytelnika pułapki, może go spotkać to, co pasażera wycieczkowego jachtu, który zasnął i zbudził się na wodach laguny, przesypiając bogactwo wrażeń, jakich mógł mu dostarczyć oceaniczny rejs.

Stąd, by w pełni zakosztować zakłętej w wierszach poetki z Lubania finezji, warto czytać je z uwagą i do nich powracać.

Czysta, chwytająca za serce liryka Krystyny Sławińskiej, zasługuje na to bez wątpienia.

Piotr Fałczyński

Jorgos

błędzisz po mnie
ze snu zapomnienia
oszalałymi dłońmi
wydobywasz Wenus z Milo

błędzę z tobą
na rozpalonej plaży
w bryzie oddechów
niepotrzebne mi ręce

błędzisz we mnie
wypełniasz po brzegi
rozmodlonym zachwytem
jak Egejskie Morze

Z górskich grani

obejmij mnie
jak halny wiatr
wierzchołki świerków
rozkołysz

niczym bezbronnie
trawy źdźbło
złam powal
przygnieć do zbocza

zmieć lawiną pocałunków
lekkich delikatnych
jak śniegowe płatki

daj poczuć
twardość skały
przeszywającej chmury
na wskroś

popłyn strumieniem
po tętnicach niech śpiewają
twoje echa

z górskich grani
tak blisko do nieba

Katedra

świątynia
mrok cisza zapach świec

ślubuję ci miłość
wierność
uczciwość
oraz że cię nie opuszczę
nigdy

z kolorowych witraży
spoglądają na nas święci
dziwią się
że podnosimy głowy
i śmiało patrzymy im w twarze

ślubuję ci miłość

święci wiedzą
że dotrzymam słowa

Gra wstępna

zapadam w półsen
po ćwierć uniesieniach

krąży leniwie pragnienie
skóra łapczywie
zlizuje słodycz z opuszków palców

krótka ćwierć drzemka
po pół uniesieniach

faluje morze zachwytu
pulsują skronie
wibruje rozkoszą ciemność

już nie usnę



Po drugiej stronie skóry

czuję cię
po drugiej stronie skóry

napełniasz gorącą krwią
kapilary naczyń włosowatych

potrącasz uporczywie
synapsy rozkoszy

wznosisz wysoko
kaplice sutek

wyginasz kręgosłup
w łuk erosa

mościsz aksamitną
drogę dla strzały

wstrząsasz wybuchem
miliona gwiazd

rozpryskuję się
na drobniutką rosę

opadam mgłą spełnienia
na twoje serce

Zapyl

wiosną nawet spaliny
pachną fiołkami

słońce przeciąga się
jak kot na poduszce obłoków

od niechcenia podgląda
kwiaty bezwstydnie
wabiące pszczoły i trzmiele

w powietrzu krąży
pyłek pożądania

ze łzami w oczach
niczym alergik
wtulam się w ciebie
z bukiecikiem fiołków w dłoni

Przystań

wędrujemy razem przez życie
pokazujesz mi dziwa
jaszczurkę w Pturku
ciszę nad jeziorem Szurpiły
odcisk czcionki Gutenberga
na biblji w Pelplinie
Karkonosze zatopione
w morzu mgieł
czas który zatrzymał się
na rynku w Tykocinie

a ja
ze wszystkich cudów świata
najbardziej lubię
tę chłodną zatoczkę
na twoim ramieniu
do której przybijam
nocą
wyrzucona przez morze
namiętności

Jestem

dopóki są oczy
w których zachwytem się mienie

dopóki są dłonie
które jak hostię mnie unoszą

dopóki jest serce
w którym mam własny ką

dopóty jestem kobietą



Zabrakło

pokochałam ciebie z rozpaczy
rozpaczą była moja miłość

szarpałam z niej chwile
motałam w kłębki
dziergałam zawzięcie
suplaste
rozlazłe
szczęście

przymierzyłam
było mi w nim dobrze

wtedy musiałeś odejść
rozpaczy zabrakło na miłość

Tryptyk czerwcowy

I
dotknij mnie leciutko
tylko raz
a roz płynę się
jak śniegi na wiosnę
i zapachnę jaśminem

II
noc weszła we mnie
głęboko aż po same trzewia
wypełniła lepkiem zapachem jaśminu

kiedy wymykała się chyłkiem
pierwszy promień słońca
lizął bezwstydnie nagą pierś

kiełkowało ziarno

III
teraz możesz mnie namalować
na jaśminowo-białej chmurce
spiesz się
za chwilę zniknę
we mgle jesieni

uśmiech domaluj
pędzlem Leonarda
podpisz szybko
moja naga

już śpij

Rzeźbię

rzeźbię
moją drugą połowę

tępym nożem
własnych słabości
przycinam na swój obraz i podobieństwo

heblem zachcianek
wygładzam dłoń do własnej dłoni

pilnikiem wyrzutów
zdzieram uśmiech gaszę oko

szpachlą pychy
wyrównuję tajemne zakamarki duszy

wbijam dłuto
zazdrości w serce

mały pokurczony strzęp
bez czucia wyrzucam na wysypisko

nie pasuje

nocą krwawi puste miejsce

rano poszukam materiału
zacznę jeszcze raz

Rachunek

wierzę w rachunek
nieprawdopodobieństwa
choć wiem
że jeden dodać jeden
jest działaniem niewykonalnym
w zbiorze naszych dwu
niezespólonych
serc

Kopciuszek 2 - szkic scenariusza

ślub Kopciuszka z pięknym królewiczem
reminiscencje z poprzedniego odcinka
bal na sto par weselisko trwa kilka dni

gabinet nadwornego prawnika
Kopciuszek i księżę w obecności króla
podpisują intercyzę

król ojciec kupuje młodej parze
okazały zamek otoczony wysokim murem
z ochroniarzami i basenem zamiast fosy

księżę bawi się bez końca
w wojsko w Indian w eurobiznes
znika z zamczyska na długie tygodnie

Kopciuszek przebiera
gorzki mak samotnych chwil
i twardy groch rozczarowań

szafa pełna pięknych sukien
wyczarowanych przez dobrą wróżkę
bezsukutecznie wyczekujących na bal

zbliżenie na tkwiące w kącie
przeklęte nie raz
balowe pantofelki

Speleolog

spenetrowałeś ją
jaskinię w mroku
zagubioną
wilgotną śliską
pełną ciebie

spenetrowałeś ją
jaskinię innym
niedostępną
przedsionek piekła
pełen skarbów
bliski niebu



Tykwa

pusta jestem jak tykwa
wydrążona jak dynia
wyskrobana

nie dotykaj mnie

myśli kołaczą natrętnie
jak groch w grzechotce
rzuconej w ką

nie dotykaj

ty tylko przytul
mocno najmocniej
aż pęknię

i nie odrzucaj
dziurawej tykwy
to ły

Kamień

od kiedy zaczęliśmy się od siebie odsuwać
niektóre części mojego ciała na powrót ożyły
szyja zaczęła się wydłużać wygładzać
punkt za uchem nie całowany długie lata
na nowo zaczął pulsować i wydzielać ciepło

podbrzusze pokryło się meszkiem
nikłych włosków jeżących się pod bielizną
tęskniących dotyku głodnych ust
nadgarstki zapachniały perfumami
które zapomniałeś mi podarować

obcasy jeły wystukiwać rytm flamenco
nawet na miękkiej trawie
biodra falować przy każdym kroku
zagarniając spojrzenia mężczyzn
błyszczące fleszami pożądania

oddycham już z ulgą głęboko
czystym powietrzem wolności
miłość którą w bazaltowy
szary kamień przemieniłeś
cisnęłam przez ramię

Tren

w osieroconym domu
ściany chodzą na palcach

perlisty śmiech
owinięty skrzętnie
watą wspomnień
tkwi kneblem w krtani

lustra stęsknione odbicia
zaszły mgłą łez

ropiejąca rana nieobecności
cuchnie alkoholem

żyły podcięte pustką
broczą czarną rozpaczą

pod łóżkiem sypiam
jak pies
węsząc zapachu
naszej ostatniej nocy

Wołanie

otwieram okno marzeń
wpuszczam sny
dojrzeła tęsknota
gromadzi się ból
wiąże w twarde supły

otwieram okno marzeń

przyjdź

Zdrada

zdradziłam cię
z Nicolasem Cage
i z letnim deszczem

deszcz szumiał za oknem
czułam krople na rozpalonej
skórze
spijałeś wilgoć
nieświadomy zdrady

Nicolas utopił wzrok we mnie
jak ongiś w Nysie
kiedy szukał słów do kroniki
odwiedzających dom Jakuba Boehme

przesunęłam ręką po wpisie
zanurzyłam myśli w rzece
i popłynęłam w jego oczy
jak dziś

rankiem
pusty oczodół telewizora
ja ciebie pełna po brzegi

nawet deszcz ustał

Topielica

szła po kruchym lodzie
w stronę skąd dobiegał głos
strach paraliżował

musiała iść dalej
dalej i dalej

lód trzeszczał pod stopami
głos wołał coraz wyraźniej

przywarła do cienkiej
jak szyba tafli
przyłgnęła całą sobą

był po drugiej stronie
z wbitymi w nią płonącymi oczami

tafla topniała pod ciepłem ciała

kiedy poczuła chłód jego dłoni
na rozpalonej skórze
było już za późno

zrozumiała że tonie...

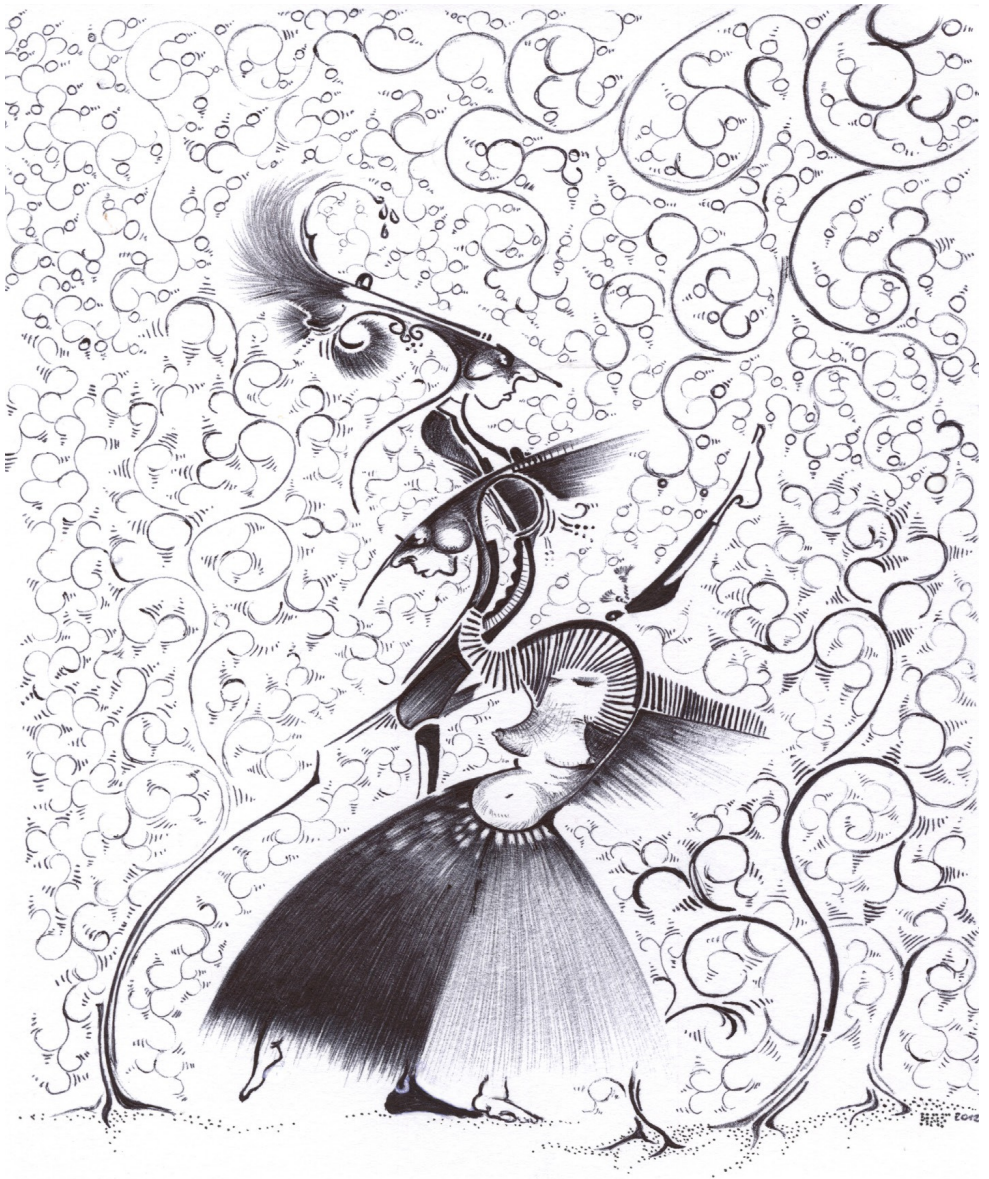
Pierścionki

I
jak ukwiał
faluję w lekkich oddechach
zagarniam cię w siebie
niczym życiodajny plankton
przytwierdzona miłością
na wieki
jak ukwiał

II
jak łabędzie piórko
opadam w dół
wiruję w powietrzu
serce trzepocze
trzepocze jak ptak
opadam na twoją pierś
jak łabędzie piórko

III
muzyka jak botoks
wsącza się pod skórę
wygładza zmarszczki
czuję mrowienie w wargach
trucizna działa
zniewala obozwardnia
bezwolna osuwam się
w objęcia ciszy
muzyka jak botoks

IV
osobniejemy
odpływamy coraz dalej
i dalej w swoją połowę snu
na rosnący między nami chłód
naciągamy uparcie kołdrę
do kresu czarnej nocy
osobniejemy



Paradoks

cisza bywa utkana
z szemrania strumienia
z mrużenia kota na kolanach
a krzyk-
z twojego milczenia
pełnego wyrzutów

Odwieczny dylemat

jeśli dwa serca
połączymy niewidzialną
czerwoną nitką
i zawiążemy supełek
czy ten niewidzialny
supłek będzie miał
zielony kolor nadziei

Ogłoszenie

zamienię samotną
wygodną nieśmiertelność
na jedną nieprzespaną noc

Sen

z punktu A do punktu B
przebiegła sarna

zadrżało powietrze
śnieg pokrył ślady

siano pachnie czerwcem
tropy sarny
na płatkach jaśminu

Spełnienie

odkryłam że staję się mgłą
i wędruję wciąż wyżej i wyżej

na początku byłam rozproszona
i lekka jak zapach perfum
rozpylanych rankiem w łazience

po chwili poczułam jak pojedyncze atomy
podświetlone srebrzystą poświatą księżycą
połączyły się w niewielką chmurę
która zawisała w bezpiecznej
odległości od prześcieradła

wreszcie w rytmie sekund taktowanych
na dwa przez niecierpliwy zegar
zaczęłam wracać do wywróconego
na lewą stronę
ja



Ziarnko

jestem ziarenkiem

od miliona innych
w piaskownicy świata
różnię się tylko tym
że tkwię w twoim oku

popłynę z pierwszą łzą
poczujesz ulgę
już mnie nie znajdziesz

na próżno będziesz stać
na wielkiej pustyni
z szeroko otwartymi oczyma

a wystarczyło po prostu mocno
zacisnąć powieki...

Triangulacja raju

dziś znów mi się śnił
przystojny piękny
w idealnie dopasowanym
garniturze

moja dłoń pełzła w dół
jak wąż wzdłuż
guzików kamizelki

czułam w ustach cierpki
smak jabłek

jęknąłeś cichutko

sen rozprysnął się
w lepką mgłę
otoczył nas ciasno
dłoń pełzła po nagim ciele

kwitły jabłonie

Wczoraj

zauważyłam że powietrze
w miejscu gdzie wczoraj stałeś
świeci srebrzysto-księżycową
poświatą i drży leciutko

ominęłam to miejsce
z nabożną trwogą
tak błyszczą zwykle
aureole świętych
na starych obrazach

odetchnęłam głęboko
upojnym zapachem jaśminu
w mroźny dzień
nagle zaświeciło słońce

tańczyłam naga
w blasku słońca
srebrzysta pozlota
oblepiała skórę

Prostopadłe

grałeś dla niej całą noc
palce opuchłe od strun
w głowie już nie ma nut

sięgasz po nią jak po gitarę
układasz prostopadłe do linii bioder

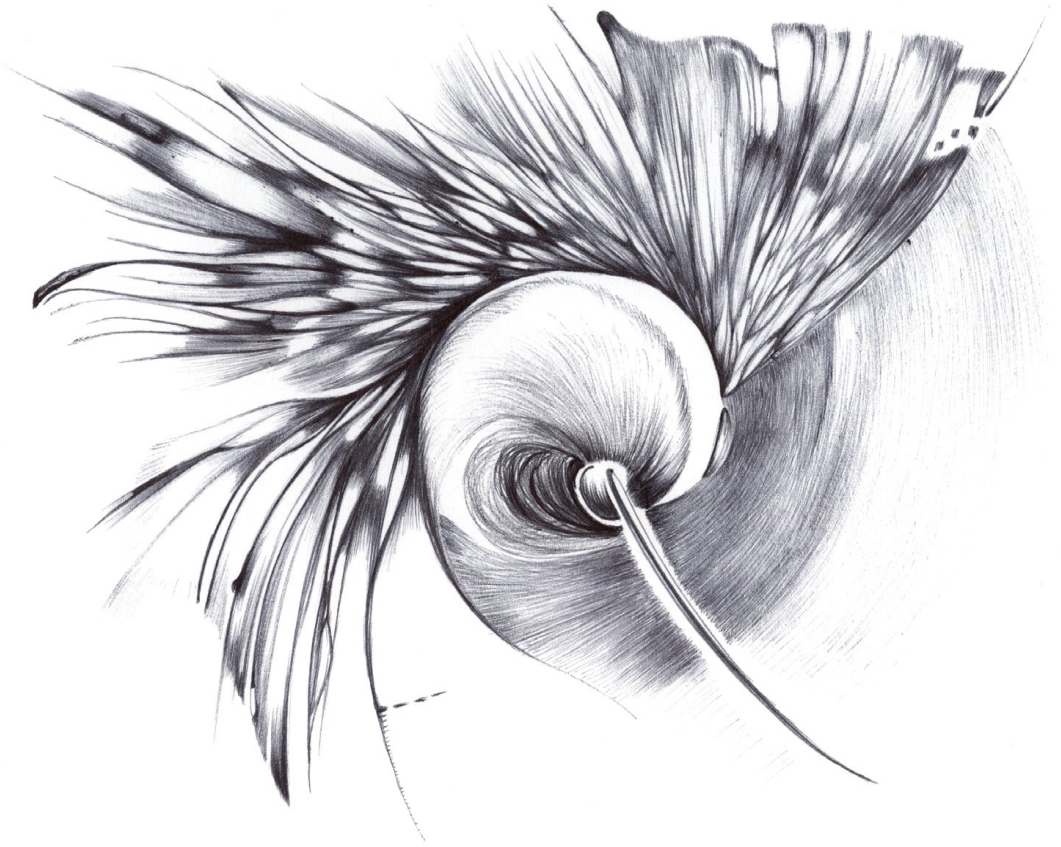
grałeś w niej całą noc
głowa opuchła od nut
palce splecione nad głową

prostopadłe do linii bioder

Grzech

pocałunek
siarka i tytoń
ty toń ja
toń
toń błękitna
błękitny dym
dym z papierosa

błękitnieję
jabłoń rozkwita mi w ustach
pachnie dojrzałymi jabłkami
mój grzech



rozbity człowiek
próbuję się pozbierać

na kolanach wymiata skorupy
z najmroczniejszych kątów

kiedy wreszcie pochyli się
nad sobą poskładanym

kto poda mu tubkę kleju
z napisem „miłość”

Zanim

wyszedł
zanim róża zacisnęła się w pąk
zanim puściły szepty
zanim powietrze uwięzło jękiem

trzasnęły drzwi

Zimą

zimą jaśminy śpią
pod jaśminowo-białym
puchem śniegu

choć im zimno
boją się drzeć

żal im bieli
tęskno do czerwca

w suchych gałęziach
leniwie krąży życie

śnią jaśminowo
pachną przez sen

Oswojona

rozchyliłeś płatki
dzikiej róży

las zapachniał zgrozą

buki bukom
dęby dębom

gałęziami
liśćmi

oswojona róża
zapłonęła czerwienią

Rozpleć

z czekania
zaplatam warkocze
warkocze upinam w koronę

palce zaplatam
w warkocze
warkocze upinam na sercu

zaplatam ciszę
upinam wołanie

zaplatam pustkę
upinam nadzieję

upięta
napięta

zapleciona
upleciona

rozpleć

Wiersz

jesteś między nim a nią
biedaków nie stać na własne słowa
zaklinają się cudzymi

„a ty mnie na wyspy szczęśliwe...”
„pokochałem ciebie w noc czerwcową...”

zawisasz im na ustach
mrużysz oczy
rozchylasz skrzydła
zaplatasz ramiona

nad ranem lądujesz w koszu
już niepotrzebny
jak zużyta prezerwatywa

Studnie

zaległo między nimi milczenie
wciska się wzrokiem
we wszystkie zakątki
poprawia włosy nad czołem
wygładza fałdę koszuli
rozpina korale

coraz trudniej owinąć milczenie
w byle jakie słowa
- co u ciebie
- jak leci
by zagłuszyć ciszę co tak krzyczy

muszą mocno zaciskać oczy
nie słuchają słów
haczykami spojrzeń
zawisają na ustach
zatapiają wiadra pragnień
w bezdennych źrenicach
i wciąż wyciągają pustkę

choć studnie jeszcze nie wyschły
boją się sięgnąć po wodę z dna
wciąż wahają się
czy umrzeć z pragnienia
czy napić zatrutej wody

Taniec II

tańczyłam raz
z radzieckim żołnierzem
pachniał tytoniem i męskim potem
wplatał w moje włosy
śpiwnym głosem
tęsknotę za domem
rozłąkę z rodziną
lata zesłania do Polski
miękkł coraz bardziej
ocierając się lędźwiami
o moje uda
sztywniał
odsunęłam się i popatrzyłam
mu w oczy tylko raz

tańczyłem raz
z polską dziewczyną
jej włosy pachniały wolnością
opowiadałem jej
o tęsknocie
rozstaniu niezrozumieniu
przyplęnęło pragnienie
czułem w ramionach Wierę
Polka odsunęła mnie
popatrzyła w oczy
z pogardą tylko raz

muzyka ucichła...

Zagubieni w sieci

zatopieni w klatce
czterech ścian pustki
płyniemy po wirtualnym bezkresie

cisza niedoczekania
sączy się z mrużenia komputera

źdźbła samotności
wyrastające z klawiatury
związujemy w snopy
blogów
wierszy
wyznań

do mnie
do mnie
nawołujemy jak handlarz starzyzną
poznaj moje myśli
przeczytaj
ocień
ja tu jestem
żyję
cierpię realnym bólem

macki cudzych blogów
oblepiają zachłannie nasze oczy
obce wiersze niemym echem
odbijają nasze myśli

uśmiejemy się do siebie
z chłodnego ekranu

tylko czemu
twoje włosy nie pachną jaśminem

Do Tybingi

droga do Tybingi
kończy się na szpitalnej sali
w zgorzeleckim szpitalu
błyskiem skalpela

w brzuchu wydryłowanym
jak przejrzała wiśnia
zasklepiam się w sobie
jak winniczek na zimę

jak powiem dzieciom
że ich pierwszą kołyskę
spalono z amputowaną nogą
i kilkoma banalnymi migdałkami

w pustce poniżej pępka buduję wieżę
odbijam się w niej
echem zmysłowych jęków
głucho i bezpowrotnie



Sonet majowy

jaśminowym mydłem
zmywam kwaśny odór
czarnej głuchej nocy
staję w porannym słońcu

głodnym wzrokiem
gładzę zza gęstej firanki
młodą majową zielen
nieskoszonej trawy

dzień otworzył partyturę
z pierwszymi
dźwiękami poranka
powracasz

figlarny wiatr porywa
zapach jaśminu
zostawia pieśczętę

Rozmowa

- nie mogę mieć więcej dzieci
- powiedziała
zabrzmiało jak
- nie mam po co żyć

- mogę zjeść te sucharki
- zapytał on beztróska

lustro pękło na dwoje

Złodzieje snów

złodzieje snów
tamburynami lęku
nad pomrukami burzy

złodzieje snów
komarzym brzęczeniem
nad wpółprzymkniętą powieką

złodzieje snów
werblem kropel
o nagi brzuch

złodzieje snów
w otwarte usta
kneblem języka

spazmem do świtu
dzikim skowytem
strun jękiem

po pierwszy promień

Jesienna

jesienna miłość
zaczyna się z przyjściem lata
jaśminowymi pocałunkami
w parne czerwcowe noce
białe do świtu

jeszcze jej się zdaje
że taka młoda
gorąca i czerwona
jak pierwsze róże

nie dba o srebrne
nitki we włosach
o pajęczynie zmarszczek mówi
– to babie lato to nic –

patrz w oczy

błyszczą
wiosennie



Spis treści:

On i ona	5
Piotr Fałczyński - recenzja	7
Jorgos	9
Zgóskich grani	10
Katedra	11
Gra wstępna	12
Po drugiej stronie skóry	14
Zapyl	15
Przystań	16

Jestem	17
Zabrakło	19
Tryptyk czerwcowy	20
Rzeźbę	21
Rachunek	22
Kopciuszek 2 – szkic scenariusza	23
Speleolog	24
Tykwa	26
Kamień	27
Tren	28
Wołanie	29
Zdrada	30
Topielica	31
Pierścionki	32
Paradoks	35
Odwieczny dylemat	35
Ogłoszenie	36
Sen	36
Spełnienie	37
Ziarnko	39
Triangulacja raj	40
Wczoraj	41
Prostopadłe	42
Grzech	43
***	45
Zanim	46
Zimą	47
Oswojona	48
Rozpleć	49
Wiersz	50
Studnie	51
Taniec II	52
Zagubieni w sieci	53
Do Tybingi	54
Sonet majowy	56
Rozmowa	57
Złodzieje snów	58
Jesienna	59

© by Krystyna Sławińska, Lubań 2012

ISBN 978-83-935787-8-8

Wydanie pierwsze

Opracowanie, projekt okładki: Krystyna Wajda

Rysunki: Hanna Aniela Frelek

Wydawca: KryWaj Krystyna Wajda

75-377 Koszalin, ul. Własna 8

e-mail: krywaj11@gmail.com

www.krywaj.pl tel. 660 115 819

Druk i oprawa: GS MEDIA. Szybki Druk Cyfrowy

52 - 314 Wrocław, ul. Wałbrzyska 9E

e-mail: biuro@gsmedia.com.pl

www.gsmedia.com. tel./fax 71788 27 99



nasze książki do nabycia na: www.krywaj.pl



Tomik *W srebrze jaśminów* jest prezentem jaki zrobiłam sobie i mężowi Henrykowi z okazji przypadającej 2 stycznia 2013 r. 25 rocznicy ślubu. Dużo wierszy to zapis łączącego nas uczucia i naszej trwającej ćwierć wieku podróży poślubnej. Ale są tu także wiersze, które pisałam nie dla Henryka, nie o Henryku, nie o sobie, nie o nas. Może o Tobie Czytelniku?

Ilustracje do tomiku - subtelne, zwiewne grafiki wykonała młoda, pochodząca z Lubania artystka, Hanna Aniela Frelek, absolwentka Wydziału Rysunku Akademii Sztuk Wizualnych w Reykjavíku, obecnie studiująca Ilustrację na Akademii Sztuk Pięknych w Edynburgu.



Krystyna Sławińska

Krystyna Sławińska (1956), mieszkanka Lubania, absolwentka Politechniki Wrocławskiej i Akademii Ekonomicznej. Pracuje w biurze rachunkowym. Członek Grupy Literackiej Nurt przy MDK w Lubaniu. Autorka szarad anagramowych, kalamburów, dwóch tomików poezji *Wystarczy jedna myśl* (2007), *Zwijam w siebie drogę* (2010), tomiku haiku *Haiku porannych stokrotek* (2011), oraz zbioru limeryków *Frywoliki spod osiki* (2011) – pozycji wydanej wspólnie z Hubertem Horbowskiem. Ślad twórczości w almanachach Grupy Literackiej Nurt: *Ślady czasu* (2006), *Witraże słów* (2008), *U schyłku dnia* (2011). Laureatka wielu konkursów literackich (Sulików, Lubań, Jelenia Góra, Ostrów Wielkopolski), wyróżnienie w internetowym konkursie Samurajowie pióra 2008. Opowiadanie *Arno Schmidt nie mieszkał w moim domu* oraz kilka wierszy zostało przetłumaczone na język niemiecki i opublikowane w prasie. Publikacje w takich czasopismach jak: Karkonosze, Sudety, Ziemia Lubańska, Saechsische Zeitung.



ISBN 978-83-935787-8-8

